

Jan Kochanowski

## Tren II

Jeślim kiedy nad dziećmi piórko miał zabawić,  
A k'woli temu wieku lekkie rymy stawić,  
Bodajże bych był raczej kolebkę kołysał  
I z drugimi nieważne mamkom pieśni pisał,  
Którymi by dziecinki noworodne spiły  
I swoich wychowalców lamenty tóliły!  
Takie fraszki mnie zbierać pożyteczniej było  
Niżli, w co mię nieszczęście moje dziś wprawiło,  
Płakać nad głuchym grobem mój wdzięcznej dziewczyny  
I skarżyć się na srogość ciężkiej Prozerpiny.  
Alem użyć w obojgu jednakiej wolności  
Nie mógł: owom ominął, jako w dordzałości  
Dowcipu coś ranego; nato mię przygoda  
Gwałtem wbiła i moja nienagrodna szkoda.  
Ani mi teraz łącno dowiadać się o tym,  
Jaka mię z płaczu mego czeka cześć na potym.  
Nie chciałem żywym śpiewać, dziś umarłym muszę,  
A cudzej śmierci płacząc, sam swe kości suszę.  
Próżno to! Jakie szczęście ludzi naszladuje,  
Tak w nas albo dobrą myśl, albo złą sprawuje.  
O prawo krzywdy pełne! O znikomych cieni  
Sroga, nieubłagana, nieużyta ksieni!  
Tak li moja Orszula, jeszcze żyć na świecie  
Nie umiawszy, musiała w ranym umrzeć lecie?  
I nie napatrzawszy się jasności słonecznej  
Poszła, nieboga, widzieć krajów nocy wiecznej?  
A bodaj ani była świata oglądała!  
Co bowiem więcej, jeno ród a śmierć poznała?  
A miasto pociech, które winna z czasem była  
Rodzicom swym, w ciężkim je smutku zostawiła.

